



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Niemal natychmiast po tłumnym pożegnaniu Jana Kiepury na Powązkach w roku 1966 nastąpił zgoła irracjonalny nawrót jego wręcz kultowej popularności. Do jej podtrzymywania walczy przyczynił się Bogusław Kaczyński. Wydał szereg publikacji, objechał ze świetnym monodramem niemal cały kraj i wiele ośrodków polonijnych, prezentując opowiadanie o chłopcu z Sosnowca, przeplatane historycznymi nagraniami. Wreszcie przez 28 lat kierował Festiwalem im. Jana Kiepury w Krynicy, z profesjonalizmem i fantazją planując poszczególne edycje, propagując je w mediach i interesująco prowadząc koncerty, spektakle oraz spotkania z wybitnymi artystami. Z lokalnego konkursu wokalnego przekształcił tę imprezę w międzynarodową manifestację artystyczną, transmitowaną w radiu i telewizji, tłumnie odwiedzaną przez melomanów i turystów.

Przyczyną odejścia Bogusława Kaczyńskiego z Festiwalu Kiepurowskiego była agresywna postawa Dariu-

Burmistrz pechowy dla Kiepury

sza Reški, nowego wówczas burmistrza Krynicy, któremu widać za mało było splendoru, że może starać się o pieniądze i współorganizować to wielkie coroczne wydarzenie, jakże wspaniale promujące Krynice dzięki talentowi Kaczyńskiego i jego wspólniały artystów, a nie fałszywym ambicjom ingerowania w materię artystyczną, pieniądзом i bezrozumnemu tupetowi burmistrza.

W dwa lata później pan burmistrz przepędził z kierowania Festiwalem pewną wcześniej zaangażowaną przez siebie gminną śpiewaczkę. Ale nie dlatego, że dokonał niewłaściwego wyboru, ale za to, że się gminnej władzy sprzeciwiała. Wreszcie agresywny władca Krynicy wpadł na pomysł mogący Festiwalowi Kiepurowskiemu zapewnić pomyślność na długie lata. Zaproponował mianowicie opiekę artystyczną tego przedsięwzięcia Operze Krakowskiej, a dyrekcję artystyczną powierzył Bogusławowi Nowakowi – jej dyrektorowi.

Wprawdzie dyr. Nowak nie był gwiazdą telewizyjną ani gminną śpiewaczką, ale za to kierując niegdyś Krakowskim Ośrodkiem Telewizyjnym, posiadał odpowiednie kontakty z mediami,

impresariami i wszechstronne rozeznanie w dziedzinach, na których opierała się przedwojenna kariera patrona festiwalu. Poza tym posiadając w swym zasięgu bazę teatralną z orkiestrą, chórem, baletem, zespołami technicznymi i organizacyjnymi, mógłby – minimalizując koszty – poszybować z tym kiepurowskim przedsięwzięciem jeszcze nawet wyżej i szerzej niż zlekceważony, choć legendarny Bogusław Kaczyński.

Tak stało się niegdyś z Festiwalem w Salzburgu za dyrekcji Karajana w Operze Wiedeńskiej, z Festiwalem Aix-en-Provence za dyrekcji Louisa Erli w Operze w Lyonie, w Arena di Verona za dyrekcji Renza Giacchieriego z Rzymu, a u nas – że wspomnę skromnie – w Bydgoszczy z Maciejem Figasem, jednocześnie dyrektorem Opery i Festiwalu, czy za moich czasów w Kudowie-Zdroju, gdzie Festiwalem Moniuszkowskim przez kilkanaście lat opiekował się Teatr Wielki im. Stanisława Moniuszki pod moją dyrekcją.

Polski bezsens narastający ostatnio do wymiarów międzynarodowych niezmiennie realizuje tezę „Dobre złego początki, lecz koniec żałosny”. Zaledwie po dwóch latach Bogusław Nowak otrzymał pismo nawet nie od burmistrza,

tylko od podległego mu dyrektora Króla z krynickiego Centrum Kultury o rezygnacji z dalszej współpracy. Zamiast przemysłanej koncepcji jubileuszowego 50. Festiwalu Jana Kiepury, będzie teraz na otwarcie Wieczór Hiszpański prowadzony przez niejaką panią Gładysz i właściciela hotelu w Katowicach, niejakiego pana Mikosa (sic!) recital – nie wiedzieć czemu – Edyty Geppert, oraz być może jeszcze inne ewenementy, o których nie warto pisać, bo ręce opadają.

Pan Reško powiedział niedawno, że Bogusław Nowak „chciał zbyt mocno ingerować w program imprezy” i że „...nie może być tak, że Opera Krakowska stwarza program artystyczny, który sporo kosztuje, a gmina ma wzruszyć ramionami, pokornie skinąć głową i dostarczyć środki finansowe. Nie da się tak pracować. Podjąłem więc decyzję, że robimy festiwal we własnym zakresie”.

To byłoby na tyle. W trosce o Kiepurowską spuściznę, zagrożone losy festiwalu krynickiego oraz bezcenny potencjał artystyczny Opery Krakowskiej, na bazie której byłaby szansa z Krynicy uczynić drugi Salzburg, Aix-en-Provence lub Carcassonne, mam prośbę do mieszkańców Małopolski: Wybierajcie – na Boga – mniej pechowych burmistrzów.